

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Wybory sejmowe.

Z końcem ubiegłego roku zamknięto sześciolatnią kadencję sejmową a Namiesznictwo rozpiisało nowe wybory na podstawie dawnej ustawy wyborczej, przedłużającej krzywdę najbiedniejszych klas ludności, bo wykluczającej od prawa głosowania na posła sejmowego tę część opodatkowanych obywateli, którzy płacą najniższe podatki oraz tych wszystkich pełnoletnich, którzy nie płacą żadnego podatku. Oczywiście że głosowanie pozostaje nadal ustne i pośrednie.

A więc dnia 25. lutego 1908 r. odbędą się wybory 74 posłów z kuryi gmin wiejskich — 2. marca wybiorą sobie miasta 28 posłów — 3. marca wybiorą Izby handlowe trzech posłów a wreszcie w dniu 6. marca wybierze większa własność 44 posłów.

I któż winien temu, że ta krzywdząca lud ustawą kuryalna pozostała nadal, skoro tylemówiono w ostatnich czasach, że sejm, który zebrał się na sesję jesienną miał przedewszystkiem uchwalić czteroprzymiotnikową ustawę wyborczą do sejmu, na wzór tej, jaką ostatnimi czasy uchwalono do parlamentu? Nie ulega wątpliwości, że w pierwszej linii zawinił tu ci, którzy dotąd dzierżą panowanie w Sejmie i kraju, którzy widząc, że im się te rządy po części z rąk wysuwają, starają się wszelkimi sposobami utrzymać się przy nich jak najdłużej. Przewadzili na sesji jesiennej cały miesiąc kon-

szachty w tym względzie, chcąc zapewnić sobie nową ustawą wyborczą dalsze panowanie w Sejmie i kraju a widząc bezowocność swoich zabiegów nie dopuścili do uchwalenia żadnej ordynacji wyborczej. Czy dobrze zrobili? pokaże to przyszłość. Daj Boże, by niezbyt dla naszych narodowych interesów bolesna.

Nie życzył sobie na razie nowej ustawy wyborczej i p. Stapiński ze swymi ludowcami, mając nadzieję, że przy najbliższych wyborach wejdzie mimo tego znaczniejsza liczba jego stronników, zwłaszcza że dziś p. Jan, dawny zacięty wróg szlachty, dziś jest, jak wieść niesie, w bliskich ze szlachtą stosunkach.

Nie życzyli sobie zmiany dotychczasowej ustawy i bracia Rusini, licząc na to, że dotychczasową swą działalności tak uświadomili i rozrządzali lud ruski, że przy nadchodzących wyborach zdobędą, co najmniej dwa razy tak dużą liczbę posłów, jak mieli dotychczas. Zamiast dotychczasowych 15 mandatów uśmiecha im się co najmniej 40 krzesel poselskich.

Każde z tych stronnictw działało z innych pobudek — dopięli jednak swego t. j. nie dopuścili do uchwalenia czteroprzymiotnikowej ustawy wyborczej. Stąd też wybory obecne do Sejmu odbędą się wśród zaciętej walki stronnictw galicyjskich, a wynik ich stanowić będzie przełomową chwilę w życiu ludów zamieszkujących Galicję. Dla naszego narodowego rozwoju przynieść one mogą niepowetowaną klęskę, a lwią część winy za to musieliby wziąć na swe barki ci, którzy dotychczas rządzą Sejmem i krajem.

Doniosłość tej chwili rozumieją przedewszystkiem Rusini, to też tego samego dnia, w którym ogłoszono termin wyborów sejmowych t. j. 28. grudnia 1907. puścili w świat orędzie do „Rusinów ziemi halickiej” wydane przez „Narodnyj Komitet”. Zaznaczywszy na samym wstępie, jak potężna fala ich narodowego ruchu zachwiała zbudowaną budową galicyjskiego sejmu ugruntowanego na krzywdzie i uniewolnieniu ruskiego narodu w ogólności a ruskiego chłopstwa w szczególności, jak na podstawie dotychczasowej ordynacji posłami ruskiego roboczego ludu, włościan i mieszczan zostawali „polscy dziedzice, grafi i kniazie albo ich słuzalcei sojuznicy „szlacholacy” — zaznaczywszy, że proponowana dotąd reforma wyborcza zamknęłaby była Rusinom „raz na zawsze drogę do zdobycia siły politycznej w sejmie odzyska się owo orędzie dalej w ten sposób:

„Chwila nadchodząca jest ważniejsza od wszystkich, jakie nasz naród przeżywał w państwie austriackim. Wybory jakie nadchodzą, są ważniejsze od wszystkich wyborów, w jakich dotąd naród nasz brał udział... Wybory nadchodzące, to nasza walka o życie i śmierć... W chwili, kiedy rozpoczyna się bórba o skład tak ważnego sejmu, pamiętajcie (Rusini), że w waszym roku spoczywa cała przyszłość ruskiego narodu w Galicji, nasze wyzwolenie z 500-letniej niewoli, albo wasze bezwzględne niewolnictwo w kleszczach unfundamentowanej autonomii polskiej. Pamiętajcie, że to nie jest zwyczajna kampania wyborcza o skład zwyciężonego sejmu, ale bórba o przyszłe sejmy i o całe nasze siły w kraju”. A skoro tak, to należy jak zwrac jak jeden mąż o-

TRZECIESKI JAN.

Pamiętki i wspomnienia z sanockiej ziemi.

Zeszyt pierwszy części pierwszej. Drukowane jako rękopis. Krosno 1907. 8° Str. 224.

(Dokończenie).

W zeszytku pierwszym umieścił też wydawca pamiętnik Romana Kraińskiego, właściciela Leszczowatego i Małkowej Woli, który dwóch synów, obu wysłał na pole walki, gdy powstanie listopadowe wybuchło.

Pamiętnik ten dzień po dniu maluje szare życie szlacheckie w Sanoczczyźnie, on odzwierciedla codzienne życie pełne trosk, zdalczonych z gospodarstwem rolnem, gorzelnią, wypasem wołów i z brakiem gotówki, a tej w czasach gorących trzeba było dużo. Synowie bowiem Edmund i Łucyan służąc w wojsku polskiem, własnym ekwipowali się kosztem, utrzymywali własną służbę i własną kuchnię i własne mieli konie dla siebie i służby.

Urozmaiceniem w tych kłopotach były codzienne prawie sąsiedzkie odwiedziny, a mile spędzone wieczory w gronie znajomych przerywały szarzyznę dni, niby promień słońca wśród mroku.

Wszyscy zaś żyli nowinami. Odbierano gazety z Dobromila, kombinowano z nowinek Gazety Lwowskiej i z Allgemeine Zeitung o

położeniu wojska polskiego, o przegranych i zwycięstwach, a już święto było w dworku p. Kraińskiego gdy umyślny (posłaniec) przyniósł list od syna Edmunda lub Łucyana, skąd nie tylko czuły ojciec dowiadywał się o zdrowiu synów, lecz także z tych listów dzielny patriota czerpał wiadomości z pola walki. Listy te wplótł wydawca w tok pamiętnika, przecho ułatwił znakomicie zrozumienie pamiętnika samego.

Listy te są nadzwyczaj ciekawe. Syn młodszy Łucyan jako podporucznik Krakusów ulekkł wypadkowi, koń bowiem upadając wraz z jeźdźcem przyniósł mu nogę dotkliwie. Długi dość czas musiał się on leczyć w Warszawie, dlatego też zapewne skąpił wiadomości o sobie i wypadkach sobie blizkich. Gdy później przeszedł do oddziału nadwiślańskiego, utworzonego z samych Galicyan i na terenie walki się znalazł, nie miał znów czasu ni sposobności częstych przysyłać relacji, a chociaż raz z obozu pod Baranowem przybył do domu na dni kilka, ważne wiadomości, jakich mógł udzielić, utonęły w łzach radości stroskanego i zaniepokojonego o zdrowiu syna rodzica.

Edmund służąc w inżynierii, mniej życiem obozowem przysiąkł, więc j też miał czasu i sposobności prowadzenia korespondencji i jego listy na baczną uwagę czytelnika zasługują.

Opisuje w nich młody powstaniec obojebne wrażenia, bezpośrednio po zwycięstwach lub klęskach wśród żołnierzy i kolegów zrodzone, opisuje radość zwycięstwa pod Grochowem i sympatyje dla wodzów, a szczególnie dla Dwernickiego, spokrewnionego z sanocką szlachtą i z Kraińskimi, rzewnie kreśli nędzę ludu rabaczą Moskali i wojną spowodowaną i nawet w chwilach ciężkich nie traci nadziei w ostateczne zwycięstwo.

Z Francji — jak niestety wszyscy — czeka on wespół z towarzyszami broni czynnej pomocy, wierzy w możliwość wojny Francji z Austrią, wierzy w talent dyplomaty Czartoryskiego, nawet gdy Chłopickiego i Lubeckiego zdradę pomawia, wierzy w Giełguda i Chłapowskiego nawet po przejściu Dwernickiego do Galicji i upadku powstania na Wołyniu, skarży się na nieuczynność obcych gabinetów, a Moskali i Dybicza nienawidzi całą duszą.

W powstaniu bierze udział do końca, a w czasie kapitulacji Warszawy, jest w oddziale Ramoriny i z nim przekracza granicę. W drodze do domu zapada ciężko w Przemysłu, dokąd spieszy ojciec, by czuwać u łóża chorego na żółciową febrę syna.

Wtedy też kończy się pamiętnik Romana Kraińskiego, bo i cóż było pisać, gdy znikły nadzieje odbudowania Ojczyzny, gdy znów na długo trzeba było żyć bez światła i w cieniu własnego serca kryć żywsze uczucia?

rozstrzygającego boju. Przed jednością, karnością, ofiarnością, odwagą i zawzięciem Rusinów „pierzchną pomroki, mgły i niewoli“, a zatem do boju — narodny ruski Lwe!“ „Od Wisłoka po Zbrucz, od kordonu rosyjskiego po Karpaty niech cały naród zerwie się do wyborczego boju!“

Tak rozumieją Rusini doniosłość obecnej chwili, a w oredniu wydanem do narodu przekroczyli linię Sanu, za który zwycięsko wyrzucili Polaków, a dziś opierają się już o Wisłok. W niedalekiej przyszłości posuną się zapewne dalej na zachód.

(C. d. n.)

Z obozu nienawiści.

Gorąca kompania wyborcza do sejmu rozpoczęła się już we wszystkich czasopismach ruskich i ruskich na całej linii. Czasopisma ruskie nawojują do zgody i jedności a przedstawiając ważność chwili wzywają wszystkich zwolenników do walki z przeciwnikiem, zaś ruskie wzywają do walki na noże: z naszymi wrohami!

Nie wskazują jednak, kto jest tym wrogiem, z którym stoczyć należy walkę na śmierć i życie! Nam wiadomo, że na granicy Galicji nie zapadł dotąd żaden kosz tatarski, ani też nie stoi tam statystyczna armia turcka, domyślamy się przeto, że tym strasnym wrogiem jest jakiś wróg wewnętrzny, a więc jesteśmy my Lachy, przeciw którym zwrócić się ma cała złość i zemsta naszych braci szczenewerłyckich.

A czyż nie mają oni słusznego powodu do nienawiści? Ileż to cerkwi w Galicji wybudowano za polskie pieniądze, ile to parafii kreowano i udotowano sumptem kolarów Polaków, ile szkół z wykładowym ruskim językiem założono przy wydatnej pomocy szlachty polskiej, ilu to chłopów ruskich znachodziło i znajduje w polskim dworze pomoc materyjalną, poradę szczerą i serdeczną i pociechę?

Nielatwo to zliczyć, bo często lewa ręka nie wie co daje prawa i dlatego panowie szczenewerłyckich nie chcą się bawić w rozwiązywanie takich łamigłówek arytmetycznych wola nienawidzić Lachów całą duszą i głosić przeciw nim wojnę świętą na noże.

Aby zaś ta nienawiść nieostygła, wpajają już w dzieci nienawiść do wszystkich co polskie, o czem świadczy awantura świeżo przed świętami ruskimi wyprawiona przez

W powstaniu listopadowem temi uczuciami karmiła się cała Sanoczczyzna; listy p. Edmunda czytał nie tylko ojciec, lecz wszyscy przyjaciele Romana Kraińskiego, a że wążem przyjaźni łączyła się cała szlachta sanocka w szerokim promieniu, więc czytała je cała sanocka ziemia i cała wpółczuła z ojcem, gdy list się opóźnił, współuczestniczyła w radości, gdy list wesole przynosił nowiny o postępach armii polskiej, smuciła się razem z ojcem na wiadomość o nieudanych usiłowanach.

I z tego właśnie względu i sam pamiętnik i wplecione tam listy mają doniosłą wartość. Nie są one bowiem tylko historią p. Kraińskiego, lecz całej ziemi. Tam nawet, gdzie zbyt osobistych dotyczących spraw nie są bez znaczenia, jeżeli zwazymy, że Kraiński mogą być wyobraźniacielami szerokiej rzeszy szlacheckiej w sanockiej ziemi.

Słowem myśl piękną wydawcy, aby wdać pamiętki i wspomnienia rodzin szlacheckich, osiadłych w Sanoczczyźnie powitać należy z żywą radością i życzyć, by i dalsze zeszyty, zapowiedzianych „Pamiętek“ jak najrychlej ujrzały światło dzienne i rozeszły się szeroko po ziemi sanockiej, by budzić przeszłość ku zbudowaniu żyjącego i dorastającego pokolenia.

W. Kucharski.

uczniów gimnazjalnych na dworcach kolejowych, którzy w rezultacie wzięli bilety niemieckie, aby tylko polskich nie brać.

Smutno by się robiło, gdyby była pewność, że wszyscy Rusini nie zdolni żywić już innego uczucia prócz nienawiści — ale tak ile nie jest na szczęście.

Z obozu starorusskich padały strzały do obozu szczenewerłyckich zawierające insynuacje o markach pruskich. Że to może nie być zupełnie bezpodstawne, łatwo przypuścić znając Prusaków i gdy się z tem zestawia przeszloroczną emigrację chłopów ruskich do Prus, na której tak dobrze wyszli z łaski panów agitatorów, że o żebranym chlebie do domu wrócili. Otóż cały ten huk wyprawia zgraja agitatorów, karyerowiczów, którzy bez oglądania się na dobro kraju, i na dolę swego własnego ludu, burzy i jatrzy — bo za to płacą. Wszakże Chmielnicki także pozwalał Tuhaj-Bejowi brać jasyr ze swego ludu za okazywaną pomoc — byłoby to więc tylko tradycyjne uczucie i postępowanie atamanów. Jednakże niech panowie atamani pamiętają, że od czasów Chmielnickiego spory nas dzieli kawał czasu, i że lud dziś sam o sobie inaczej myśleć potrafi. Kto zaś, tak jak oni działa w fałszywej intencji, musi w obietnicach licytować się wysoko, a gdy kiedyś dotrzymanie obietnic stanie się niemożliwe, można się spotkać z nieprzyjemną zapłatą ze strony właśnie duszonego chłopca.

Mimo całego krzyku i awanturowania się Polacy, którzy mają tu święte prawa nabyte wiekową pracą cywilizacyjną ani stąd nie ustąpią, ani też praw swoich wydrzeć sobie nie pozwolą, z tem powinni się panowie szczenewerłyckich pogodzić. Jeżeli chcą dla dobra swego ludu szczerze pracować i z nami w zgodzie żyć, to mogą być pewni, że jak obecnie, tak i w przyszłości mogą w tej mierze liczyć na naszą pomoc, gdy jednak myślą, że my i nadal jak dotąd mimo ich napaści i szkalowania damy się dobroduszenie przechytrzać to się omylą.

To sztuczne durzenie chłopca długo już praktykować się nie da. Przecież chłop ruski zrozumie wreszcie, że jego kum, sąsiad o mieczę chłop polski, jest także Lachem, a niema przecież żadnych wyjątkowych praw i przywilejów i obydwom zamiast sobie wzajemnie wygrażać raczej starać się należałoby o poprawę bytu.

Tak samo mieszczanin czy Polak czy Rusin jednakową biedę klepią i nie widzą tego, aby ustawy faworyzowały któregokolwiek. Podatek obydwaj zapłacić muszą a gdy nie zarobią to tak dobrze Polak nie będzie miał co jeść jak i Rusin. Za cóż więc ten Rusin małby nienawidzić Polaka i staczać z nim walkę na noże? Chyba dlatego, aby mandat wzięli agitatorzy — borytele, którzy następnie zamiast pracować dla dobra kraju, dla ulżenia ludowi w ciężkiej doli — będzie nowe staczać borby w sejmie, przeskądzać produktywnę pracę, aby miał się czem chwalić przed wyborcami i grypami, a cichaczem będzie się starać o synekurę, by ucapiwszy ją mógł się śmiać w kółka z naiwności tego kochanego ludu.

Dom robotniczy.

II.

Prawdopodobnie nie znajdzie się nikt, ani między robotnikami, ani też w innych warstwach społeczeństwa, ktoby wątpił, iż stworzenie ogniska, przy którym mogłyby się zgromadzać zastępy robotnicze nawet z rodzinami, dla wspólnej, godziwej i przyzwoitej zabawy, dla wspólnego kształcenia się, a wreszcie dla pogadanki i wymiany myśli, oddałoby nie tylko robotnikom ogromne usługi, gdyż dostarczając im szlachetnej rozrywki temsamem odciągałoby ich od kareczny, przezo z pewnością i stosunki ich materyjalne znacznieby się polepszyły, ale oddałoby także usługi społeczeństwu przez to,

że uczyniłoby z ludzi wiecznie niezadowolonych, łatwo skłonnych do słuchania choćby najgubniejszych, a często najnieдорzeczniejzych rad, ludzi zadowolonych i inteligentnych, którzy potrafią sami kierować swoim postępowaniem, bo umieją zle od dobrego odróżnić.

I nie widzielibyśmy wtedy najnieдорzeczniejzych strejków, inscenizowanych często bardzo za pruskie pieniądze przez agentów prowokacyjnych, na których w następstwie sam robotnik bardzo źle wychodzi, a które obliczone na to przez naszych wrogów, aby zabić nasz kielkujący dopiero przemysł w zarodzie a zapewnić dalsze zdobycie bogactw pruskim milionerom.

Słyszeliśmy o jakichś projektach stworzenia domu robotniczego przy tutejszej fabryce, ale sprawa cała utknąć miała na tem, że inicjatywa wyszła od robotników należących do stowarzyszenia narodowo-katolickiego. Wszyscy przeto robotnicy, którzy albo nie należą do tego stowarzyszenia, albo jako wyznawcy teorii socjalistycznych stojąc do katolicko-narodowych w jawnej opozycji, nie tylko nie dla tej myśli uczynić nie chcą, ale owszem urzeczywistnieniu jej przeszkadzają wrzekomo dlatego, iż nie znieśli, gdyby domem robotniczym rządzić miała partya katolicka.

Jak na wielu innych polach, tak i tu błądzą zwolennicy teorii Marksów i Lasallów pomimo, że się chętni właśnie tem, iż pomiędzy rzeszą robotniczą oni najwięcej są uświadomieni, a wszystkich innych uważają za baranów na rzeź prowadzonych. Chętnie bowiem składają oni ciężko nieraz zapracowany grosz na jakieś mgliste cele, których nie widzą i widzieć nie mogą w ręce ludzi niepewnych, o których nigdy powiedzieć nie potrafiliby, czy im zaufać można, a na rzecz, która powstać ma w ich czasach o której użyteczności są zresztą przekonani — nie dać nie chcą, dlatego tylko, że inicjatywa nie wyszła od ich generalów!

Obawy ich zresztą są zupełnie płonne, bo dom robotniczy pomieści wszystkich robotników, bez względu na ich przekonania polityczne, gdy wchodzą tam, politykę będą musieli zostawić za drzwiami.

Ale zostawmy to na razie, gdyż zadaniem naszym nie jest przekonywać kogoś, iż mylnie wyznaje zasady, dziś chodź nam przedewszystkiem o to, by sprawę domu robotniczego ruszyć z miejsca.

Zdaje się nam, że nie omylimy się, gdy powiemy, że na dom robotniczy potrzeba tych samych trzech rzeczy, co i na prowadzenie wojny, t. j. pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy i to dosyć dużo. Ponieważ zaś kraj nasz nie obfituje w miłosiernych milionerów, którzyby od razu dostarczyli tego koniecznego środka, trzeba się zdecydować zbierać powoli, ale kto nie zaczął, ten z pewnością nie dojdzie do końca.

Aby więc zacząć można, należałoby się zastanowić najpierw nad tem, jak rzecz całą urządzić, aby wszystkich robotników bez względu na ich polityczne przekonania dla tej sprawy zjednać, dalej jaki ma być ten dom i

jak urządzony, aby zupełnie dobrze odpowiadał swojemu celowi, a wreszcie nad kwestyą zgromadzenia potrzebnych fundusów.

Co do pierwszej kwestyi, to sądzię niepotrzeba sobie wiele łamać nad tem głowy. Za granicą w Belgii, Anglii i innych przemysłowych krajach istnieją takie domy, dostępne dla wszystkich robotników. A przecież tam także robotnicy mają najróżnorodniejsze przekonania polityczne, są socjaliści, są i narodowo-katolicy! Skoro tam rzecz taka dążyła się zrobić, nie widzę racyi dla czegoż u nas miało to stanowić niezwalczoną przeszkodę. Niech tylko inicjatorowie udadzą się do zarządów takich kilku domów o informacyę. Następnie niech w tych informacyach zmodyfikują co konieczność tego wymagać będzie odpowiednio do naszych stosunków, a będzie można na seryo zacząć pracę nad urzeczywistnieniem chwalebnej myśli, t. j. pozyskać dla niej wszystkich robotników.

Co do planu i urządzenia takiego domu, również nie należałoby iść za własnym natchnieniem, ale wysłać nawet jakiegoś technika dla oglądnięcia szczegółowego dobrze urządzonego domu robotniczego i na podstawie takiej informacyi sporządzić plan. Lepiej bowiem w każdym razie skorzystać z doświadczenia innych, niż powodując się drażliwością miłości własnej wydać pieniądze, i mieć rzecz nie odpowiadającą zupełnie celowi.

Gdy się załatwi kwestya sporna, gdy będzie plan i kosztorys, wtedy trafnie będzie można obmyśleć zebranie potrzebnych fundusów. W takich bowiem sprawach źle jest, nie mierzyć zamiarów na siły!

Pozostaje nam obecnie jeszcze do omówienia, jak zgromadzić potrzebne fundusze. (C. d. n.)

Z Rady miejskiej.

W dniu 18. grudnia ubiegłego roku odbyło się zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którym przewodniczący p. Feliks Giela po odczytaniu i przyjęciu ostatniego protokołu podał do wiadomości zgromadzonych następujące sprawy:

1. Co do zamiany kawałka gruntu na Wójtostwie i dokupienia części dalszej na rozszerzenie targowicy oświadczył Ekscelencya Tehórznicki, jako spadkobierca po zmarłym ś. p. Rylskiej, iż zaraz po otrzymaniu dekretu dziedzictwa odnośny kontrakt z gminą podpisze — a tymczasem zezwala na obopólne używanie tegoż gruntu.

2. Wydział Kasy oszczędności miasta Sanoka odbył dwa posiedzenia, na których uchwałił pragmatykę służbową i statut emerytalny urzędników, nadto postanowił starać się o koncesyę na zakład zastawnicy, a wreszcie zamianował zastępcę dyrektora radcę Smólskiego.

3. W sprawie zaprowadzenia telefonu między miastami: Przemysł, Sanok, Jasło i Nowy Sącz oznajmił centralny Związek gal. przemysłu fabrycznego, iż linia ta będzie w r. 1908. budowana.

4. Celem zniesienia podatku domowoz-czyszczeniowego będzie wniesioną wraz z innemi miastami petycyą, a potrzebna w tym celu wspólna akcyja została już wdrożoną.

Na interpelacyę radnego A. Pytla, o ile postąpiła naprzód sprawa regulaminu czystości i porządku w mieście i na uwagę, że przy teraźniejszej gołolodzi nikt nie posy-puje chodników przy głównych ulicach

piaskiem — oświadcza p. burmistrz, iż wedle dotychczasowego regulaminu obowiązek czyszczenia chodników i posypywania piaskiem cięży na właścicielach domów. Przrzeka tedy sprawę takiego zaniedbania zbadać oraz zarządzić, co w tym względzie będzie potrzebne.

Następnie stawia p. burmistrz naglący wniosek Magistratu tej treści: Od kilku dni rozpoczął się 60-ty rok chlubnych rządów Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I. Do czci, jaką cały świat cywilizowany otacza imię sędziwego Monarchy dołączmy i my szczególniejszą wdzięczność, że On jeden w odróżnieniu od władców innych zaborów nie tylko konstytucyę nadał, ale i uszanować ją umiał. Rada uchwała przeto wybrać komisyę jubileuszową złożoną z 5 członków, której zadaniem będzie przysyłać z wnioskami przed Radę co do przeprowadzenia uroczystości jubileuszowych w r. 1908. Do tej komisyi proponuje Magistrat pp. Feliksa Gielę, Dr. Artura Goldhammera, Dr. Wojciecha Ślączkę, Wilhelma Szomka i Michała Szuskiewiczza. Rada nagłośc wniosek i skład komisyi uchwała jednogłośnie.

Dalej zatwierdzono wybór dokonany przez Wydział Kasy oszczędności na zastępcę dyrektora p. Władysława Smólskiego — przyjęto wniosek Wydziału Kasy oszczędności o zmianę §. 43. statutu Kasy w tym kierunku: „iż mają być wybierani trzej dyrektorowie i dwaj zastępcy, a nie jeden, jak dotychczas, wreszcie przyjęto na wniosek Magistratu w sprawie licytacji dzierżawy 80% dodatku gminnego do podatku spożywczo od wina i mięsa na 3 lata — ofertę Berischa Schiffa opiewającą na kwotę 10.436 kor. rocznego czynszu.

W sprawie odezwy Zwierzchności gminnej w Dubiecku, starającej się o przyzwolenie na odbywanie tamże 7 jarmarków w roku uchwalono, aby Sanok oświadczył się przychylnie pod tym względem.

Po dłuższej dyskusyi oświadczyła następnie Rada, aby wydać korzystną opinię dla p. Maryi Brzozowskiej, starającej się o koncesyę na pokój do śniadań i na wyszynk wina w domu pod lk. 363 a. — jak również dla Izaka Kohana starającego się o koncesyę na restauracyę.

Wreszcie przystąpiono do wyboru 25. delegatów z łona Rady miejskiej, którzyby wzięli udział w wyborze jednego członka Rady pow. w Sanoku z grupy miast. Do komisyi skrutacyjnej powołał p. przewodniczący radnych pp.: Basińskiego i Herziga. Na 28. radnych głosujących kartkami zostali wybrani: Ks. Bronisław Stasiński, Antoni Borezyk, Dr. Adolf Bendel, Dr. Artur Goldhammer, Wilhelm Szomek, Władysław Smólski, Michał Szuskiewicz, Paweł Hydzik, Dr. Salomon Ramer, Dr. Karol Zaleski, Lejzor Rosner, Leib Roth, Jan Szuskiewicz, Izak Osterjung, Dawid Herzig, Dr. Wojciech Ślącza, Dr. Paweł Biedka, ks. Józef Siekierzyński, Izrael Majer, Jan Gościński, Leopold Biega, Sulim Sobel, Włodzimierz Bańkowski, Adam Radzik i Adam Pytel.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

W sprawie jubileuszu cesarskiego. Celem uczczenia niezwykłego jubileuszu, 60-letnich rządów Najjaśniejszego Pana, uchwalają sejmy, parlament, Rady powiatowe i miejskie i wogóle różne instytucye i korporacye datki na cele humanitarne i na dzieła miłosierdzia.

Nie wątpimy ani chwili, że i w sanockiej ziemi, zawsze wiele ofiarnej, posypią się datki w powyżej naznaczonym celu i hojnie i chętnie. Aby jednak nie rozpraszać akcyi, poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę P. T. ofiarodawców na tutejszą Bursę jubileuszową, która domaga się koniecznie rozszerzenia, nie tylko ze względu na liczbę uczniów tutejszego gimnazyum (przeszło 900), ale i ze względu na okoliczność, że niestety młodzież nie ma należytego umieszczenia. Bursa rzeczona, założona przy 50-letnim

jubileuszu N. Pana, spełnia swe zadanie rzetelnie i zyskała sympatyę w szerszych kołach, czego dowodem niezwykła ofiarności na cele Bursy obywateli sanockiej ziemi. Tutejszy Wydział powiatowy uchwalił na rozszerzenie Bursy 2000 kor., uznając sprawę rozszerzenia jej nie tylko za piękną i nagłą, ale i bardzo pożądaną i wskazaną. Nie ulega wątpliwości, że Bursa rozszerzona, sądząc po jej prawie dziesięcioletniej działalności, zadanie swe w dotychczasowy sposób spełniać będzie dla dobra kraju i na swoje chwałę. Zespólny tedy całą akcyę jubileuszową humanitarną w jedno ognisko w Bursę jubileuszową, a stworzymy dzieło, za które wdzięczną nam będzie potomność.

Opłatek w „Sokoła“. Rok rocznym idąc obyczajem „Sokoła“ tutejszy urządził w sobotę 4. b. m. „Wieczornicę opłatkową“, którą zagał serdecznym przemówieniem ks. prałat Stasiński.

Z kolei zabrał głos druh Pytel, prezes tutejszego „Sokoła“ i wyszedłszy z założenia, że narodzenie Chrystusa było zwycięstwem światła nad ciemnością, wygłosił dłuższą mowę, w której omówił obecne położenie Polonii, podkreślając wyraźnie ciężką jej dolę pod zaborem pruskim i rosyjskim. Mowca zakończył swe przemówienie apelem do Druhów, aby nie gnuśnili na niwie narodowej pracy, wskazując ku temu środki takie jak w pierwszym rządzie praca nad oświatą ludu i praca nad wzmocnieniem sił własnych tak fizycznych, jak i duchowych. Uzupełnieniem tej mowy była mowa druha Golczewskiego, który jako reprezentant T. S. L. skreślił działalność T. S. L. i „Sokoła“ po r. 1863., nawołując przy tem do gorliwej pracy w jednym i drugim Towarzystwie. Z innych przemówień podnieść należy nader gorące i patryotyczne, pełne zapału i werwy przemówienie druha Dra Zaleskiego.

Do podniesienia nastroju i do oświetlenia chwili owego wieczoru przyczyniła się w wysokim stopniu orkiestra mandolinistów, kierowana sprawną batutą druha Ślączi, oraz chór „Sokoła“ pod sympatyczną dyrygenturą zaszczytnie znanego z niejednokrotnych występów druha Budweila. Jeżeli dodamy jeszcze na końcu deklamacyę „Grubu Schamemnona“, wygłoszoną przez jednego z druhów, będziemy mieć mniej więcej obraz tej części uroczystości, która nie wiedzieć z jakich powodów nazywa się częścią „urzędową“.

W „nieurzędowej“ magna pars to był nieoceniony nasz monologista druh Skoczynski. I tu niebrakło przemówień najrozmaitszej treści, a poważny patryotyczny nastrój części pierwszej przeszedł teraz w nader serdeczną i ożywioną rozmowę i zabawę prawdziwie sokola.

Słowem cały ten wieczór przepłynął nader mile i żałować tylko trzeba, że stosunkowo do tak znacznej liczby druhów zjawilo się ich nie tylu ilu powinno, a nadto i tego, że podobne uroczystości odbywają się przy współudziale li tylko brzydszego połowy rodzaju ludzkiego, że brak tam tych, które pierwsze wszepiają w swoje „malenstwa“ ideą sokola „zdrowy duch w drowym ciełe“.

Betelem polskie, Lucyana Rydla wystawione zostanie staraniem Koła Tow. Szkoły ludowej w dniu 18. b. m. w sali „Sokoła“. Dnia 19. b. m. w niedzielę dane będzie po raz drugi po cenach zniżonych. Bilety wczesniej nabywać można w księgarni p. Pollaka.

Spodziewać się należy, że sala w obu dniach będzie przepełniona. Komitet dokłada wielkich starań, aby przedstawienie wypadło jak najwspanialej. Próby odbywają się od dłuższego czasu, w których biorą udział chóry i orkiestra. Kostyumy sprowadzono z teatru miejskiego ze Lwowa.

Opłatek strażacki. W przeszłą niedzielę 5. stycznia urządziła straż pożarna ochot. w Posadzku sanockiej wieczornicę opłatkową. W sali radnej, w budynku gminnym, zgromadziła się straż w komplecie z prezesem swoim p. Bornstättiem na czele przybyli oraz zaproszeni goście. Około godziny 7-jej nadszedł zaproszony również na tę uroczystość ks. Turkowski i w pięknej przemowie, w której podniósł jak chwalebny jest rzeczą zachowywanie i pielęgnowanie starych zwyczajów zagał uroczystości życzył oraz wszystkim obecnym pomyślności a strażakom wytrwałości i sumiennego spełniania przyje-

